

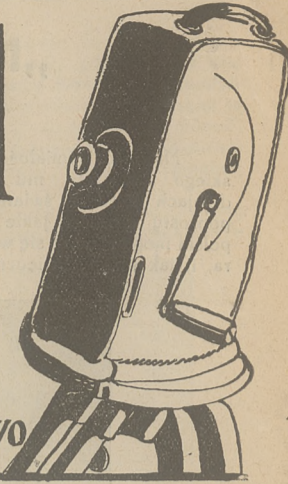


COMOEDIA

TYGODNIK

TEATR • KINO • MUZYKA • LITERATURA

PLASTYKA • ARCHITEKTURA • MODY • SPORT • FINANSE • SPOŁECZEŃSTWO



№ 14.

Warszawa, Niedziela, 4 lipca 1926 r.

Rok I.

Jeszcze nie koniec legendy

Od trzech lat istnieje w Paryżu Club de Faubourg, rodzaj wolnej trybuny, na której, kilka razy na tydzień, w różnych częściach miasta, roztrząsa się bieżące zagadnienia z życia lub literatury. Technika tych zebrań dyskusyjnych jest następująca: najpierw odbywa się conférence, nierzadko występuje autor książki o której będzie mowa, poczem zabierają głos z góry wyznaczeni: prokurator i obrońca, następnie publiczność. Rzecz prosta, że omawia się tematy następujące: potrzebę wymiany myśli, mające wiele punktów zaczepienia i mogące roznamiętnić słuchaczy, a więc kwestie religijne, polityczne i seksualne. Każdy ma tu prawo wypowiedzieć swoje zdanie, choćby ono było najbardziej krańcowe. Słów się nie owija w bawełnę, ale wrodzone francuzowi poczucie taktu, wysoka kultura i łaskowość wyrażania się, czynią to, iż publiczność słucha często bardzo osobistych i bardzo śmiałych wynurzeń, poważnie, spokojnie lub z uśmiechem. Na czele Club de Faubourg stoi Leo Poldes, który przewodniczy każdemu zebraniu — zgarnia wielkie pieniądze. Jest on niezwykle ruchliwy, pełen życia i zapału, a przytem obdarzony duchem pojedynczym, umiejętnością panowania nad tłumem, zdolnością wyczuwania jego psychiki — i potężnym głosem.

W ostatnich czasach omawiano w Club du Faubourg dwie książki traktujące o Polsce: pracę Oliviera d'Etcheqoyen'a, oficera francuskiego, który był wysłany w latach 1919 i 20 dla wykreślenia granicy polsko-litewskiej, a przed paru miesiącami wydał; „Pologne, Pologne...” (na opasce napis: Fin d'une légende) i Charles Henry'ego: „L'Armée polonaise” z przedmową p. Painlevé i listem gen. Gourand. Szczególnie żywą dyskusję wywołała „Pologne, Pologne”. Niestety sam autor nie mógł bronić swej tezy, a mówięc niestety, dlatego, iż porażka jego była by tem większą, ale właśnie przeniesiony został do Syrii, co podobno dla oficera francuskiego nie jest zbyt wielkim odznaczeniem. Leo Poldes, odczytał najbardziej jaskrawe ustępy, obronę wypowiedział p. Polewski, adwokat z zawodu, poczem obszernie omawiał sprawę armii i kwestję żydowską w Polsce. Właściwie, książka sama się potępiła, jeśliby ktoś miał dość czasu aby ją dokładnie przeczytać. Z punktu literackiego najpierw. Molier powiedział, że wszystkie rodzaje są dobre, prócz rodzaju modnego — a ona jest modna. I źle napisana. Tendencyjnie co nigdy nie wychodzi na dobre dzieło sztuki. Ze złą wolą. I nie znajomością tematu. Nie zbierał wiadomości z pierwszego źródła, tylko zawsze mu ktoś coś opowiadał („kłamie jak naocny świadek” — mówiono już w 1914 r.) Zwiedził tylko pewien odcinek naszego kraju, jeździł między Warszawą a Niemnem, pilnie podając ucha na głosy, które szły z Kowna. Przytem rzeczy widziane w 1919 i 20 r., traktuje, jakby się dotąd działy. Co prawda posiłkuje się czasem oficjalnymi dokumentami, ale ten ktoś, co mu przekładał, świadomie czy nieświadomie, fałszował jeśli nie fakty, to okoliczności im towarzyszące. Ale często i fakty. Nie zna naszego języka, naszej psychiki, kultury i obyczajów i z tego powodu miał zawady, za które do nas rości pretensje. (Np. ufając swej intuicji lingwistycznej, chciał aby w kawiarz był — kawior). Opowiada, że Polacy zbyt lubią wszelkie uroczyści i chętnie szukają do nich okazji. Francuz nawet okazji szukać nie potrzebuje, bo całe wieki — czasy królewskie i porewolucyjne dość im ich dały. Święcą Joannę d'Arc i 14 lipca.

Powiada — Polacy piją. Pewno, że piją i niestety, nie napój djonizyjski, który wydobywa wdzięk u człowieka, tylko wódkę, co oszałamia, i ciężkie myśli nasuwa-

jące, piwo. Ale wybaczy pan d'Etcheqoyen, nie mógł być wydany nakaz i nikt, prócz, jego tłumacza, nie mógł go czytać, aby święcić dzień przyłączenia Wilna do Polski „majaniem domów, ogólnym weselem i — upiciem się... Brak nam gościnności! I to mówi Francuz! Pamiętam, jak sobie wyrывano oficerów pierwszej misji, uważając ich za ozdobę salonów i zebrań. Może zresztą zdanie to wynika z ogólnego rozgoryczenia, jakiego widocznie nasz autor doznał w Polsce.

Kobieta polska miała zbyt wiele pięknych kart w dziejach, żeby się zlekła zarzutów w tej książce jej uczynionych. Zapewne jest dziś inną, niż dawniej była, inne jej dążenia i ideały, żyje jak każda kobieta w każdym wolnym kraju. Ma kochankę lub go niema to jej rzecz. Jeśli na to zasługuje, jest również, jak gdzieindziej, szanowana. A może tylko więcej, niż gdzieindziej, kochana. Polki mają tradycję piękności i nie obali jej twierdzenie autora, że jeśli na jaką raczył zwrócić swe oczy, to okazało się zawsze, iż była Rosjaną lub Żydówką. To zresztą rzecz gustu — a czasem i rzecz powołania. Nasze panie z pewnością nic na tem nie straciły, że dzielny wojak nie zapisał ich w swym karnetiku miłosnym, a jeśli on i im nie podobało się to niekoniecznie w tem winą ich brzydoty. Oburza się, że spotkał kobiety „kupujące swem ciałem”. Zdarza się zarówno nad Niemnem jak i nad Sekwaną, iż elegancko brak tych kilku drobnych brzęczących monet, potrzebnych, do kupienia nowej sukni.

Nakonec zostawiłem najsilniejsze, jak się autorowi zdawało, jego działo, wymierzone przeciw Polsce. O ile się na rzeczach dyplomatycznych i wojskowych rozumiem, to nie wypada oficerowi wysłanemu do zaprzyjaźnionego kraju w misji, kraj ten w oczach Europy szkalować. Choćby się nawet było żonatym z Litwiną...

Sposób, w jaki on opowiada, jak wojska nasze cofały się z pod Kijowa, a bolszewicy podchodzili pod Warszawę, jest zgola nieprzyzwoity — bo nieprawdziwy. A potem nie mówi, że będąc o 15 kilometrów od stolicy uciekali w popłochu.

Gdyby rzeczywiście tak było, nie odrzucilibyśmy wroga, nie istnieli od lat ośmiu jako państwo i nie spali spokojnie, tylko z grozą i lękiem czekali zapowiedzianego nam przez tego sprzymierzeńca, czwartego, teraz już naprawdę ostatniego, rozbioru.

Jak zaznaczyłam już, dyskusja nad „Pologne, Pologne” była ożywiona, nie przytaczam nazwisk osób, biorących w niej udział, bo nie są one ogólnie znane, ale dla charakterystyki Club du Faubourg powiem, że bronił nas poseł socjalistyczny, ksiądz francuski, dziennikarz, robotnik...

Ze strony polskiej, prócz innych, dwa razy przemawiał p. P. Kleczkowski i święcił tryumfy. Podkreślić należy tembardziej, że nie często zdarza się to polakowi, wobec francuzów, urodzonych oratorów. Ale p. Kleczkowski jest synem emigranta, adwokatem i dziennikarzem, to też gdy jego piękny bas zawibrował nad tłumem, odrazu wiadomo było, że wyjdzie zwycięzko. Leo Poldes za zgodą słuchaczy zatrzymał czarodziejską maszynkę, która daje znać, że skończyło się 10 minut uchwalań dla mówców. Nasz Prezes Związku Dziennikarzy Polskich w Paryżu nie szczędził argumentów rzeczowych, ale zagrał też na strunach uczucia, opowiedział kilka historyjek (si non é vero...), które podziały bardzo przekonywająco i ukazały Polskę jako kraj wolności, humanitarny i idący co raz pewniejszym krokiem naprzód, rozśmieszył kilku trafnymi dowcipami, a nie darmo, nic tak ludzi dla sprawy nie jedna i tak zgodnie wszystkich nie nastraja — jak śmiech. Paryż, w kwietniu. Aurelja Wyleżyńska

Nowy Teatr w Rosji

Revolucja rosyjska wprowadziła radykalną zmianę nie tylko stosunków ekonomicznych, ale i pojęć tak religijnych jak i kulturalnych. Sowiety, walcząc z religią (dotąd z małym skutkiem) zbudowały nową świątynię: — jest nią teatr. Słynny przedwojenny teatr rosyjski uległ gwałtownym przemianom. Naturalizm Stanisławskiego okazał się przeżytkiem i dawny teatr Artystyczny z trudem dotrzymuje placu nowemu teatrowi rosyjskiemu.

Nowy teatr rosyjski! Trudno pisać o nim nie zapoznawszy się ze wszystkimi „laboratoriami reżyserskimi”. Piszę: ze wszystkimi, — gdyż nowy teatr rosyjski kroczy różnymi drogami, choć wszystkie biorą początek w rewolucji społecznej i duchowej.

Praca z początku opierała się na stworzeniu nowych kadr aktorów, którzyby się mogli lepiej wczuć w inscenizację, pełną oryginalności i nowości i (co w



Dramat K. Trenawa „Pugaczowszczyzna” wystawiony w Moskiewskim Artystycznym Teatrze.

obecnej Rosji jest b. ważne) którzyby „rozumieć” komunizm. Genjalny Meyerhold, a obok niego Tairow, Ekkert, Karżanski i in. tworzą arcydzieła. Nie należy z tego sądzić, że we wszystkich teatrach poziom jest tak wysoki: są drugo — i trzeciorzędne teatry, gdzie odczuwa się brak kultury i impetu ideowego do pracy. Jednak

wielkie teatry dają niezwykle ciekawe widowiska. Podkład znacznej większości sztuk jest wyraźnie socjalno-polityczny. Sztuki są dowolnie przerabiane przez reżysera w zależności od bliskości ideowej do komunizmu. Dzieją się rzeczy czasami absurdalne np. operę „Tosca” wystawiono p. n. „Bój za komunę”, oczywiście od-



„9 stycznia” w teatrze im. M. G. P. S. w Moskwie.

powiednio zainscenizowaną. Dążenie do teatralizacji teatru jest podstawą nowych tendencji. I czy to będzie „umowność” (symbolizm) w założeniach artystycznych, czy też cyrkowa buffonada, czy mechanizowanie aktora i całego widowiska, czy improwizacja w rodzaju „commedia dell'arte” — zawsze dominującym czynnikiem jest dążenie do realistycznego prymitywizmu i do syntetycznego ujęcia całości.

Teatry rosyjskie mają tę zaletę, że wykluczony jest system „gwiazd” (u nas wszędzie uprawiany, oprócz teatru im. Bogusławskiego i Reduty), praca opiera się na wspólnym, kolektywnym wysiłku całego zespołu, co wpływa na bezpośrednie oddziaływanie na publiczność.

Odpowiednio do tych tendencji uległa przemianie gra aktorów, inscenizacja i rodzaj dekoracji. Meyerhold nie trzyma się ściśle żadnego „izmu”. W teatrze swoim posiłkował się z początku naturalizmem, aby kolejno (i to dorywczo) oprzeć się na futuryzmie, kubizmie i t. d. Gra opiera się na plastyce gestu i mimiki niemal kinowej, często przeszarżowanej, co nowej publiczności jednak nie razi. Odwrotnie, często wytwarza się wspaniałe nastroje, publiczność bawi się, śmieje lub wzrusza. Każdy aktor przy idealnym zgra-

niu ze współgrającymi tworzy indywidualną plastyczną maskę symboliczną (za przykład może służyć inscenizacja „Dybuka” An—skiego w moskiewskiej Habimie). Czasami uderza jednak chłód, wynikający z przerzumowania i naciągania do teorii pewnych momentów uczuciowych. Ale jest to nieuniknione, przy wprowadzaniu wszelkich innowacji w sztuce. A cóż dopiero przy łamaniu takich „praw”, jak wyraźny podział teatru na scenę i widownię. Meyerhold wyraźnie przeczy tym którzy twierdzą, że teatr się przeżywa. To nie teatr, lecz repertuar jego się starzeje, i dlatego Meyerhold wprowadza do teatru czynnik aktualności niemal dziennikarskiej. Sztuka jest przez to wciąż nowa, — nabiera rumieńców i realnego życia. Kino, cyrk, różne albo jednakowe kostjomy, przeważnie bluzy robotnicze, groteskowość lub realizm i t. p. — wszystkich środków używają reżyserowie nowego teatru w Rosji. Skala ich pracy i zamierzeń jest tak ogromna, że nie da się wyczerpać w małym szkicu, fragmentarycznie tylko obrazującym to, co się dzieje w kraju o kulturze nam obcej, jednak twórczej i ciekawej.

H. O.

PREMJERY WARSZAWSKIE

„Nieboska komedja”

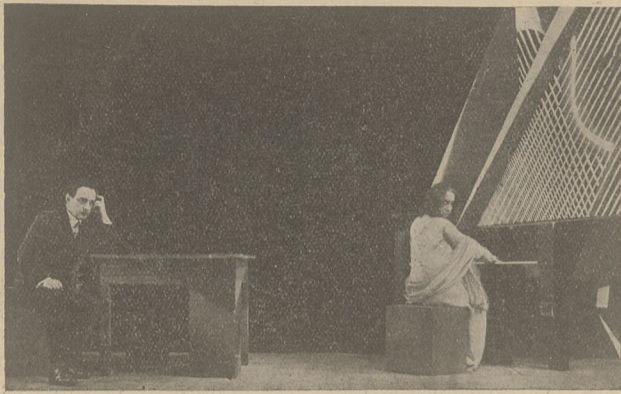
Z. Krasińskiego

w Teatrze im. Bogusławskiego

Młodość i śmiałość romantyzmu polskiego stworzyły mu nieśmiertelność w dziejach literatury świata. Te biologiczne proste wartości, jakie wniósł romantyzm polski mogą równać się wartościom Szekspira, i, jak on, być wiecznie aktualne. Zda-

nie Mochackiego, że poeta winien tworzyć tak, jak natura tworzy, — jest idealną syntezą „sturm und drang'u” całej poezji romantycznej.

Krasiński w „Psalmach przyszłości” dał apogeum mesjanizmu polskiego, meta-

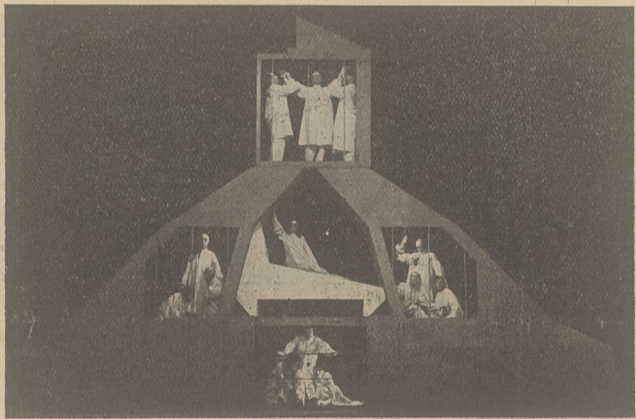


I. Solńska w roli żony i K. Adwentowicz — hr. Henryka

fizykę ideologii narodowej, ale niewątpliwie utrudnił jej orientację w strukturze swej twórczości ideologicznie istotnej. Zgrzyty religijnych, politycznych i społecznych problemów znalazły dopiero właściwy i prawdziwy wyraz w „Irydjonie”, oraz w „Nie-

boskiej”. Ta ostatnia jest niewątpliwie, acz jednym z najmłodszych utworów poety, temniej — najszczerzym.

Wojujący ówczesnie socjalizm, a upadek ideałów etycznych i narodowych wśród arystokracji polskiej, wrzenia re-



Scenę w domu obłąkanych

wolucyjne, brutalna ich przemoc fizyczna i nawet moralna, a szukanie hasel, mogących być im przez ówczesne społeczeństwo polskie przeciwstawione, — wszystko to razem znalazło bolesny, śmiały w treści, acz nieśmiały ideologicznie,

wyraz w „Nieboskiej Komedji”. Jest on donośnym, a groźnym Requiem, zaśpiewanym nad jakąś, jak chmura gradowa, przyszłością ludzkości, przytem — z niemiłą wyciąż refrenem głębokiego pesymizmu poety, który nie ma odwagi, albo



Scena rewolucji

nie ma sumienia opowiedzieć się wyraźnie po tej lub po tamtej stronie okopów Świętej Trójcy.

Nie rozumieją Krasińskiego ci, którzy widzą w „Nieboskiej” obronę arystokratyzmu i wszelkiego innego konserwatyzmu, choćby nawet chrześcijańskiego. „Galilei, vicisti!” pada wprawdzie z ust Pankracego, ale Pankracy nie jest jeszcze rewolucja, — jest to tylko jednostka despoticzna, takaż sama, jak hr. Henryk, chociaż na przeciwnym stojąca biegunie.

Krasiński nie dał ostatecznej odpowiedzi. Odpowiedź zawiesił w próżni. W tem jest wielkość jego, jako artysty.

Realizacja „Nieboskiej” w teatrze im. Bogusławskiego poszła w kierunku współczesności utworu i zbliżenia go tem do współczesności. Nie ulega żadnej wątpliwości, że cel ten został osiągnięty. Natomiast musiało nastąpić pewne przesunięcie punktów ciężkości, niekiedy nawet wbrew intencjom poety.

Z dramatu romantycznego, gdzie walka jednostek jedynie stwarza dualizm ideo-

logiczny, bez forów wyraźnych dla żadnej ze stron, uczyniono dramat ekspresjonistyczny, dramat właściwie mas, dwóch obozów, dwóch ideologii, co jednak może budzić pewne zastrzeżenia w imię ścisłości tekstu. Oczywiście, że w tej koncepcji rewolucja zwycięża, jako jaskrawszy i silniejszy wyraz artystyczny w dramacie.

Mimo te zastrzeżenia należy podnieść, nietylko z uznaniem, ale z entuzjazmem prawdziwym, że dzięki nowoczesności i odwadze teatru im. Bogusławskiego, otworzyły się przed wielkim repertuarem polskim i przed zacofaną, skabotyniałą sceną polską współczesną, nowe horyzonty i niepospolite horoskopy na odrodzenie teatru polskiego, w niedalekiej przyszłości.

„Książę Patiomkin”, „Róża”, „Nieboska” — to okna patrzące dalej, niż na Europę. Schiller jest nietylko godnym pierwszej rangi artystycznej w Polsce, ale powinien być pokazany zagranicą. Niewątpliwie stał by się tam rewelacją. „Nieboska”, rzecz można śmiało, jest najwyż-

„Burza” — Szekspira

w Teatrze Narodowym

Przykrem nieporozumieniem było wystawienie „Burzy” Szekspira w Teatrze Narodowym. Przedstawienie to jest, oczywiście, rezultatem całego spłotu wypadków i przypadków natury wewnętrznie teatralnej t. j. gospodarki artystycznej tego teatru miejskiego. Było ono kropką nad i, kropelką, przepelniającą kielich goryczy, jaki dano nam spełnić w ciągu ostatniego sezonu w T. Narodowym.

Nie czas w tej chwili rozważać, jak Szekspir powinien być grany (ponieważ dotąd prawie zawsze grany, a właściwie inscenizowany, był podle), ale warto bodaj w paru słowach scharakteryzować, co powinno być busolą reżysera w odniesieniu do repertuaru szekspirowskiego.

Otóż nie dekoracje i nie dekoracyjność, nie klasyczna poprawność, ani poprawna klasyczność, nie psychologizowanie, ani też bezduszny patos, — tylko twórcza fantazja reżysera, potężna wyobraźnia plastyczno-muzyczna, zdobywczosć formalna, granicząca bodaj z barbarzyństwem, — są kluczami współczesności do sezamów tego dramaturga, wciąż jakgdyby rewelatora w dziedzinie teatru. Szekspir jest zaprzeczeniem poprawności wszelkiej, zaprzeczeniem wylizanego neoklasyzmu, — to żywioł, sama przyroda, tyle badająca praprzyczyny, ile przyroda badać może, czyli instynktownie je odczuwająca i przeżywająca.

Te wszystkie elementy, konieczne dla inscenizacji Szekspira zdawały się być dla p. Jaracza nieobecne, a jednak nie uczynił on nic, aby potwierdzić to o nim mniemanie. Zgasił gdzieś żywioł, stąpił się zapał, osłępiła inwencja wszelka, a ukazała się inercja, linja najmniejszego oporu, czego jest właśnie zaprzeczeniem Jaracz, jako aktor.

Niemilo to wszystko pisać, ceniąc artystę tak wysoko, jak wszyscy Jaracza cenimy. Temniej należy powiedzieć prawdę w oczy. Niewątpliwie znalazłoby się tysiąc motywów łagodzących, ale trudno się w nie wdawać, kiedy się ma do czynienia już z sumą, rezultatem tylko.

Pod względem dekoracyjnym, o ile p. Drabik w „Nieboskiej” dał momenty istotnie przepyszne, o tyle w „Burzy” nie uczynił nic, coby grzeszyło bodaj przeciw pospolitemu szablonowi.

Aktorsko przedstawienie było prosto nieudane, z wyjątkiem chyba Jaracza (Kalibana), oraz Sliwickiego (o pięknej dykcji Prospera).

„Osiołkowi w żłoby dano”...

Caillavet'a i de Fleurs'a
w Teatrze Małym

W teatrze Małym wznowiono, graną już kiedyś lekką komedię Caillavet'a i de Fleurs'a p. t. „Osiołkowi w żłoby dano”...

Pogodny dialog, a jednocześnie żywa akcja, pikantne pozycje bohatera farsy, a przedewszystkiem świetna gra aktorów — pp. Malicką, Modzelewską i Węgierko na czele sprawiają, że komedia cieszy się powodzeniem kasowym, co jest najważniejszym argumentem jej wystawienia.

Zresztą zauważyć trzeba, że to okres lata, a latem nie jest potrzebna literatura tembardziej więc — repertuar literacki.

„Rozwiędźmy się”...

Sardou w Teatrze Letnim

Teatr Letni przypominał nam jednego z twórców dramatu mieszczańsko-obyczajowego, Wiktoryna Sardou. Operator tematów społeczno-towarzyskich, satyryczno-moralizatorskich, reprezentant realizmu dramatycznego, który to realizm ewolucjonizował powoli aż do stadium ostrego naturalizmu, — Sardou wywarł znaczny wpływ na późniejsze pokolenia dramaturgów i niejednokrotnie zaciążył nad twórczością nawet doby obecnej. Nie był to i nie jest nim dziś temwięcej, artysta w dużym stylu, ale bądźco-bądź doskonały znawca sceny, idealny kreator ról popisowych dla dobrych aktorów, efekciarz przytem, aczkolwiek o niezawodnym poczuciu artystycznej miary.

Demokratyczno-mieszczański duch, który z jego sztuk wieje, nie przestał być i dziś popularny, toteż sztuka „Rozwiędźmy się...” w T. Letnim odnosi całkowity sukces.

Zasluga w tem, oczywiście, reżysera, który potrafił obsadzić i poprowadzić komedię tak, że jest ona najzupełniej interesująca. P. Chaberski nie współczesnił sztuki w kostjumach, aczkolwiek mógł to uczynić śmiało, utrzymał ją natomiast w delikatnej karykaturze, która ma swój wdzięk niezaprzeczony.

P. Cwiklińska gra rolę żony z majsterstwem iście czarującym, pp. Grabowski i Różycki sekundują jej z powodzeniem.

„Dzień bez kłamstwa”

G. Montgomery'ego
w Teatrze Polskim

Krotochwila Montgomery'ego p. t. „Dzień bez kłamstwa” jest kapitalna w pomysł, mniej oryginalna w przeprowadzeniu, w całości jednak znakomita. „Chaplinada” można by się o niej wyrazić, zwłaszcza że główny aktor jej, p. Maszyński, ma w roli swej bardzo wiele z Chaplina, w najszlachetniejszym znaczeniu tego słowa.

Niemoralność tej komedji jest arcy-moralna, niemożność mówienia prawdy jest jednocześnie przekreśleniem kłamstwa, — wszystko zaś razem daje obraz falistej linji psychiki amerykańskiej, oscylującej pomiędzy ortodoksją ewangeliczną a business'em.

„Dzień bez kłamstwa” wyreżyserowany przez p. Borowskiego wybornie, we właściwym tempie i z podkreśleniem komizmu sytuacyjnego, grany jest znakomicie przez pp. Maszyńskiego (w pierwszym rzędzie), Samborskiego, Modzelewską, Fritsche-go i innych. Świetna to komedja, posiadająca przytem głębsze znaczenie, niż to jej można napozór przypisywać.

Od redakcji

Niniejszym podajemy do wiadomości naszych czytelników, że od następnego numeru kierownictwo literackie „Comoedii” obejmie p. Józef Welski.

Redakcja.



szym dotychczasowym jego wzlotem. Sceny rewolucji tchną prawdziwym geniuszem reżysera, a obraz „chleba!” jest bodaj punktem kulminacyjnym.

„Nieboska” również jest z pewnością jedną z najświetniejszych kart w twórczości p. Drabika. Obrazy, zaznaczone jedynie linją, barwą i światłem stwarzały wyraz skupienia i celowości artystycznej. P. Drabik jakby został odkryty dla sztuki nowoczesnej.

Interpretacja aktorska w tym wypadku była na wysokości zadania. P. Solńska zwłaszcza, oraz pp. Adwentowicz, Strachocki, Solarci grali swe role z piętyzm i umiarem znakomicie.

Na tem miejscu, przy sposobności, należy zaznaczyć z całą stanowczością, że opinja publiczna stolicy nie da sobie odebrać tej sceny, która jest chlubą naszą i jednym bodaj odczynnikami na marazm innych naszych scen stołecznych. Zrozumieli to wreszcie ojcowie miasta, pod energiczną presją prasy i społeczeństwa, oczywiście, i zgodzili się, ponoć, na subwencję, n. b. — niedostateczną. Wszelkim targom o budżet tej sceny trzeba położyć kres, i dać możność kierownictwu teatru kontynuowania w dalszym ciągu szlachetnej pracy w imię polskiej sztuki narodowej.

J. J. Wotoszynowski

„Perskie Oko“ — „Uwaga! Jedziemy!“

O ile poprzednia rewja już nie grzeszyła nadmiarem piosenek, o tyle ta nie posiada ich wcale, albowiem nie można brać pod uwagę kilku utworów pp. Wihlera czy Petersburskiego, które są całkowicie nieprzystępne dla szerszego ogółu. Coraz wyraźniej można zaobserwować zanik tak misternie zbudowanego naśladownictwa typowego music-hallu który bawi rozmaitością łatwych piosenek i doskonałością ba-

a skończywszy na naszej rodzimej Saskiej Kępie, publiczność z ciekawością śledzi mniej lub więcej egzotyczne i ekscentryczne obrazki „kapielowej podróży“.

Jedyną naprawdę dowcipną i znakomicie pod względem charakterystycznym ujętą sceną były „Lmieni na Powiśle“ i aktualny, wzięty z niedawnej przeszłości obrazek „Papu-as“ z bajecznym głodomorem-Lawińskim.

P. Bodo, jako przekupień owoców Ben-Hassan znów zajaśniał swym świat-

„Eldorado“ — Program No 4

Teatrzyk ten po ostatniej reorganizacji zasłużył sobie w zupełności na przymiotnik „artystyczno-literacki“.

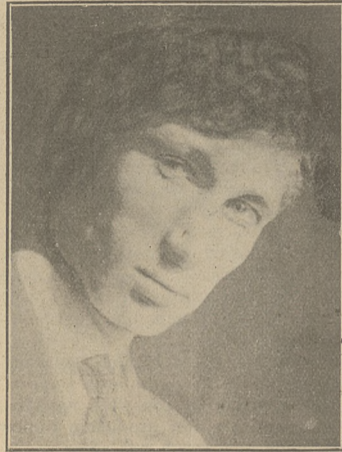
Nowy zespół ze swoim kierownikiem p. St. Marem daje widowiska ciekawe o wysokim poziomie kulturalnym. Zasługa w tem znaczna p. Mara jednego z najlepszych znawców teatru literacko-artystycznego w Polsce. P. Mar był założycielem niedawno tak popularnego „Czarnego Kota“ a później „Argusa“, jest autorem licznych pio-

Program zasługuje na wyróżnienie z całej serii innych rewij, gdyż znać w nim poszukiwanie własnej formy bez nieudolnych, sztucznych naśladownictw. Pyszne są obrazki „Ten trzeci“ (o tempora, o mores!) albo „Na plaży“ (szczególnie p. Woliński i cały balet) i noszą oznakę oryginalnej swojskości.

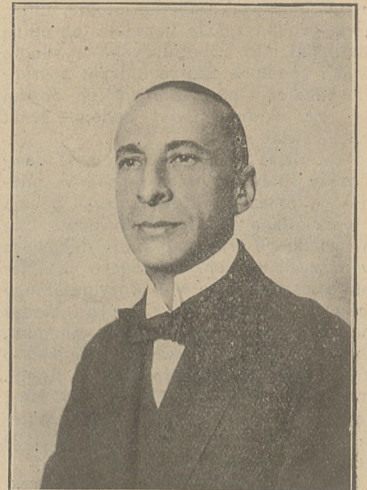
Zręcznie użyte cienie („Z pod ciemnej gwiazdy“) budzą duże zainteresowanie. We



P. P. Macherscy — znakomici wykonawcy sketch'u: „Perły księżnej Demidow.“



Reżyser p. Stanisław Woliński



Kier. Art.-literacki p. Stanisław Mar.

letu. A szkoda byłoby, aby jedyny, tego typu teatrzyk musiał zrezygnować z dotychczasowego kierunku i wrócić do przestarzałej koncepcji kabaretu. Stary, poczciwy, zawsze w letnich miesiącach eksploatowany temat „kapielowy“, został bardzo efektywnie ujęty przez dwóch znakomitych „gagmanów“ jakimi są p. p. K. Tom A. Włast. Począwszy od uroczej Florydy'

nym talentem charakterystycznym. O p. Pogórzełskiej można powiedzieć tylko jedno, że jest uosobieniem wszelkiej doskonałości (przynajmniej na scenie.) Tekst piosenki p. t. „Ekran“, śpiewanej przez Hanusza, wyjątkowo dowcipny, szczególnie „Film polski“. Macherscy są tak pysznie zgrani na scenie, że... wszelkie komentarze nie mają racji bytu. Z niemałą satysfakcją zauważyliśmy, że Olsza uwidacznia coraz większy talent w rolach charakterystycznych. Boroński b. dobry. Zato dla Rentgena skończył się widocznie „wiek złoty“, piosenki są coraz smutniejsze w swem ubóstwie. Należy p. Marjanie przycisnąć Włast, aby napisał coś ciekawszego, bardziej frapującego na wałem niedorzeczności. A wreszcie twórca i wykonawca — Tom! Napisał dobrze.. zagrał znakomicie.

Dekoracje, aczkolwiek nienadzwyczajne, lepsze jednak od poprzednich.

P. Burska zlitowała się... zastępuje ją p. Radwan... głos niezły, opanowany, ale zato ręce — do niczego.

Reżyserowi p. L. Lawińskiemu należy się całkowite uznanie, iż nie poszedł w ślad innego teatrzyku, który skorzystał z bratobójczych walk majowych i parodię ich wystawił na swej scenie. W. P.

senek, wierszy aktualnych, ciekawych obrazków scenicznych, co jednak nie obniża poziomu jego twórczości literackiej.

Po pierwszej powieści p. t. „Bronka“, nagrodzonej na konkursie „Głosu“ 1896 r. (autor liczył wtedy ledwie 18 lat), następuje „Historia dwojga ludzi i jednego filistr“, „Samotni“, „Pajęczyna“ i współpraca w świetnej „Chimerze“. Ostatnio ukazała się jego powieść z życia mętów społecznych „Kawalerowie księżycy“ (obecnie w tłumaczeniu francuskim i niemieckim). Ta działalność literacka może posłużyć za dowód kultury i smaku kierownika „Eldorado“.

Zespół cały przedstawia się dość poważnie. Na czoło wybija się balet z pp. Łaskiewiczową, Radiną, M. d'Ar i Kamińskim. P. Łaskiewiczowa jest niezwykle muzykalna, tańczy z uczuciem, pełna artystycznego ukochania i szacunku dla sztuki choreograficznej, w czem jej świetnie sekunduje p. Radina (np. w tańcu „Greccy wojownicy“). M. d'Ar i Kamiński doskonale wykonali obrazek „Z pod ciemnej gwiazdy“. Pani d'Ar ma poza tem warunki na dobrą aktorkę. Pierwszorzędne warunki na komika ma charakterystyczny rozmieszający całą salę p. Woliński. Sympatycznie się przedstawia p. Faliszewski, który jest dobrym aktorem i śpiewakiem. Reszta aktorów mało ustępuje wyżej wymienionym.

wszystkiem znać staranne wykonanie, reżyserję (p. Woliński) i inteligencję. „Eldorado“ powinno stanowczo wytrwać w poszukiwaniu swoistej formy i repertuaru, zgodnego z psychiką publiczności polskiej. Nasuwa się jednak małe uwagi: czy nie dałoby się zmniejszyć dozy słów t. zw. mocnych, wulgarnych, które osłabiają wrażenie artystycznych obrazków, a szczególnie pięknego baletu?

Dekoracje skromne. Muzyka, którą kieruje prof. Piotrowski miła i melodyjna.

H. Ostrowski

Uwaga P. T. Artystów Teatrów warsz.!

Pracownia wykwalifikowanych
ubiorów męskich

WACŁAW PERENDYK

SENATORSKA Nr. 8.
tel. 67-17

Krój według najświeższych
modeli zagranicznych.

ANNA MISZEWSKA

Gabinet kosmetyczny

WARSZAWA, Hoża 50, tel. 186-17,

Konserwuje urodę najnowszym systemem.

Usuwa zmarszczki, kurczaki, brodawki,
piegi i wągrzy.

Reguluje brwi.

Poleca wypróbowane środki
przeciw zmarszczkom:

„Krem Kalina“ i „Mleczko Różane“

ECHA RADJOWE

Wobec doniosłości, jakiej w naszym życiu publicznym i domowym zaczyna nabierać radio, było rzeczą wprost palącą, aby wprowadzić dział radiowy, który z numerem dzisiejszym będzie stanowił w naszym piśmie stałą rubrykę.

Ścisłe rzecz biorąc, radio wywołuje zainteresowanie w dwojakim kierunku: technicznym z jednej, i kulturalnym z drugiej strony, ale szeroki ogół dotychczas jeszcze mało się orientuje w zadaniach, jakie ma przed sobą radio i zazwyczaj identyfikuje je z radiofonją. Przeciętny laik, mając przed oczami taką małą skrzyneczkę „grającą bez drutu“, przynoszącą mu odczyty, koncerty, wiadomości i t. p. widzi zaledwie jedną część zastosowań radia, część nie jedyną i bynajmniej nie najważniejszą. Wśród t. zw. inteligencji można jeszcze nieraz napotkać ludzi, którzy nie rozróżniają radia od radium. W pewnym dystyngowanym towarzystwie, pewna wytwornie ubrana dama, słuchając radia koncertu, rzekła do niżej podpisanego:

— Ach panie! jak to miło pomyśleć, że taki piękny wynalazek dała nam nasza rodaczka pani Curie-Skłodowska z Paryża. Zdebiłem! Ale nie jest to wcale przykład oderwany. Przed paru tygodniami, gdy zaszedłem do pewnej księgarni, aby przejrzeć sobie nowości radiowe, pozwolono mi obejrzeć wszystkie z tej dziedziny książki, zebrane na półce. Znalazłem tam dzieła radiotechniczne, pomieszane z literaturą medyczną o leczeniu raka za pomocą radu, a było to w pierwszorzędnej stołecznej księgarni! Widać z tego, jak bardzo jeszcze potrzeba wyjaśniać ludziom, że radium to ciało chemiczne o własnościach promieniotwórczych. Radio zaś służy nie tylko do nadawania koncer-

tów i odczytów, ale spełnia wielką rolę w służbie łączności w wojsku lądowym i w marynarce, oddaje ogromne usługi w zakresie handlu, meteorologii, komunikacji prasowej etc., służy do nadawania rysunków i autografów na dalekie dystanse, pozwala na specjalnych radio-linotypach gazety, redagowane w stolicy, drukować na odległość kilkuset kilometrów równocześnie w różnych stronach kraju. Technika t. zw. prądów słabych, które stanowią przedmiot radia, zapowiada prócz tego nowe ważne wynalazki w dziedzinie telewizji i telemechaniki. Dziwnem jest przeto, że nasza prasa tak mało poświęca miejsca sprawie popularyzacji radia.

Radiofonja polska, jakkolwiek ma jeszcze żywot bardzo krótki, gdyż istnieje zaledwie od pół roku, wyszła jednak szybko z okresu niemowlęctwa i ma już z sobą wcale pięknie zapisaną kartę. Produkcje odbywały się na tymczasowej radio-stacji P. T. R. staraniem Centralnego Komitetu Polskich Zrzeszeń Radiotechnicznych w małym studjo przy ul. Narbutta 29. Trwały zazwyczaj dwie godziny dziennie, a tylko w pewnych wyjątkowych razach były przedłużane do 4 godzin. Siła emisyjna radiostacji wynosiła tylko 0,5 KW. Stacja rozpoczęła swoją działalność 26 listopada r. z. i przy materialnym poparciu ze strony spółki akc. „Polskie Radio“, trwała do dnia 14 marca r. b. Ogółem odbyło się 102 audycje, przyczem setną z kolei uświetniono zwiększonym programem i nadaniem opery „Pajace“, w wykonaniu pierwszorzędnych solistów opery warszawskiej. W ciągu trwania tej stacji, przez jej studjo przesunęło się przed mikrofonem 208 artystów solistów oraz 8 zespołów muzycznych, które produkowały się zbiorowo 83 razy. 57% wszystkich wy-

konanych utworów zaliczyć można do kategorii popularno-rozrywkowych, reszta przypada na utwory poważniejsze. Kierownik programów p. Alojzy Kaszyn starał się każdemu koncertowi nadawać specjalny charakter, aby tym sposobem radio mogło spełniać swoją misję wychowania w kierunku muzycznego kształcenia mas. Odbyły się zatem koncerty: „pieśni ludowej“, „pieśni miłosnej“, „pieśni żołnierskiej“, kilkanaście wieczorów poświęconych muzyce wyłącznie polskiej, dwa wieczory muzyce słowiańskiej, dwa francuskiej i po jednym muzyce włoskiej i czeskiej. Poza tem odbył się szereg koncertów kompozytorskich (Chopin, Moniuszko, Beethoven, Schumann, Schubert, Haydn), dwa wieczory poświęcone były utworom dwóch najmłodszych kompozytorów polskich pp. Aleksandra Wielhorskiego i Władysława Burkatha. — Na poziomie wysokim utrzymane były również koncerty literackie. Odbył się więc koncert poświęcony „Polskiemu morzu“, „Kobiecie polskiej“, Żeromskiemu etc. oraz najnowszym utworom znanych pisarzy, dotychczas jeszcze nigdzie nie drukowanych. Zupelnym powodzeniem uwieńczone było odegranie przed mikrofonem „Warszawianki“ Wyspiańskiego, komedji „Świeczka zgasła“ A. Fredry oraz w wykonaniu kapeli ludowej prof. Kazury „Betleem polskie“ L. Rydla. Z pośród przedstawicieli różnych gałęzi wiedzy został utworzony Komitet Poszczególnych Radjowykładów, który zorganizował cykl odczytów, z takim wyrachowaniem aby codziennie odbyły się 2 odczyty kwadranse na rozmaite tematy. Raz na tydzień redaktor „Radio-Amatora“ p. Stanisław Odyniec otwierał „Skrzynkę pocztową“ czyli omawiał korespondencję nadsyłaną z różnych stron w sprawie nadawanych koncertów. Te pogawędki utrzymane zawsze w odpowiednim, humorem zaprawionym tonie, stanowią miły węzeł duchowy z radjosluchaczami i cieszyły się ogromnym powodzeniem.

Jakkolwiek zasięg tej tymczasowej warszawskiej stacji nie był wielki, to jednakże w Polsce słyszano ją czysto i wyraźnie w dosyć szerokim promieniu, zwłaszcza dobrze w kierunku południowym na Podkarpaciu, Górnym Śląsku a nawet i na Morawach. Z chwilą uruchomienia nowej stacji nadawczej „Polskiego Radja“, której siła emisyjna została dwunastokrotnie powiększona, zwiększył się zarazem jej zasięg. Warszawa jest już słyszana obecnie nie tylko na terytorjum Rzeczypospolitej, ale odbierana jest również i przez zagranicę. Programy naszych radiokoncertów figurują teraz we wszystkich radiofonicznych czasopismach europejskich. Okoliczność ta wpłynęła ogromnie na zwiększenie liczby odbiorników w kraju. Do czasu puszczenia w ruch „Polskiego Radja“ w całej Polsce było zaledwie niespełna 6 tysięcy zadeklarowanych na pocztę stacji odbiorczych, obecnie zaś sama poczta warszawska rejestruje po kilkaset odbiorników dziennie. Wzmógł się ogromnie ruch radioamatorski. Na kursa radiotechniki zapisują się chętnie młodzi i starzy, radio bowiem stało się niemal symbolem czasu. Ośrodkiem ruchu radjo amatorskiego jest redakcja dwóch czasopism: „Radio Amator“, i „Radiofon Polski“. Obydwa są znakomicie prowadzone przez braci Stanisława i Janusza Odyńców. Pierwsze z tych pism utrzymane jest na poziomie naukowo-technicznym, drugie zaś bardziej popularne służy głównie sprawie propagandy radja i zawiera w specjalnym dodatku programy wszystkich co ważniejszych radjo-stacji europejskich na cały tydzień.

Dalsze nasze „echa radiowe“ poświęcać będziemy głównie produkcjom „Polskiego Radja“, omawiając je w łączności z ruchem radiofonicznym zachodniej Europy.

Dr. Marian Stępowski

Kino zwycięży!

Nie wiem jeszcze, jak skończy się wojna kin z magistratem warszawskim, ale to wiem, że kino zwycięży. Zwycięży moralnie, artystycznie i materialnie. Zatriumfuje na wszystkich polach. Albowiem jest wyrazem naszej epoki. Kino, radio i sport — oto trzy popularne pasje XX-go wieku. Można by jeszcze dorzucić auto, ale mieści się ono w wyrazie sport.

Ale przedewszystkiem kino. Wywoła ono — i już wywołuje — głęboki przełom artystyczny. Kino to unoczniona i udostępniona poezja. Dzięki kinu, poezja, która kryła się dotąd przed profanum vulgus na wyżynach Parnasu zstąpiła oto na ulice, sięgnęła bruku, zesłała bezszesnastą stopą na padół dzielnic robotniczych, wywiodła znękanie i spłodzone rzesze ludzkie z szynków i spelunek i oczarowanym ich oczom ukazała na ekranie świat cudów, świat wzruszeń, świat sztuki.

Powiedział ktoś, że poezja była dawnymi czasy śpiewana przez rapsodów, później pisana przez literatów, a teraz poezja jest wyświetlana przez filmowców. Oto istota wielkiego przełomu, który dokonywa się w naszych oczach. Staowisko zaś Magistratu warszawskiego wobec triumfalnego pochodu tej Nowej Sztuki będzie kiedyś przedmiotem humorystycznych anegdot, podobnych do tych, jakie opowiadano o przeciwnikach kolei żelaznych w Anglii. Rozpowszechnienie Nowej Sztuki t. j. kina, stawia na porządku dziennym dwa problemy: 1) problemat dostępnych cen; 2) problemat twórczości narodowej.

Oczywiście, kina obarczone olbrzymim podatkiem, nie mogą być tanie. I nie mogą być liczne. Przez proste porównanie liczb przekonano się łatwo, że kina w Polsce placą 4 i 5 razy większe podatki, niż za granicą, a wskutek tego jest ich 5 do 8 razy mniej, niż mogłoby być. A zatem znaczna nawet niżka podatków miejskich może na razia tylko odbić się ujemnie na dochodach miast, w ostatecznym zaś wyniku okazać się dla nich korzystną, bo pociągnie za sobą niezawodnie zwiększenie liczby kin i wzrost frekwencji. Uprzednio jednak muszą kierownicy polskich municypów zdobyć się na wielki wysiłek i zamiast tępici wysokimi podatkami przedsiębiorstwa prywatne, w ich własnym in-

kresie leży powstawanie caraz to nowych imprez przynoszących miastu nowe korzyści. Zasada dużego obrotu i małych cen, tak jaskrawo triumfująca w przedsiębiorstwach Forda, niestety, ciężko i mozolnie trafia do przekonania naszych edylów. Może przebieg i wynik wojny z kinami przyczyni się do szybszej ewolucji poglądów w tej dziedzinie. Problemat własnej, narodowej, twórczości filmowej jest obecnie dojrzały, ba! nawet palący i niepokojący dla Polski. Każdy naród wnosi do ogólnego dorobku kultury swoją część, na jaką go stać; otóż, w dziedzinie twórczości filmowej, Polska jest najbardziej bodaj upośledzona ze wszystkich państw Europy. Jak wiadomo, wobec olbrzymiej przewagi produkcji amerykańskiej (80% wszystkich filmów pochodzi z Ameryki) poszczególne państwa europejskie poczęły wprowadzać u siebie t. zw. kontyngent. Polega on na tem, że na pewną ilość filmów importowanych, krajowe przedsiębiorstwo filmowe musi produkować jeden film krajowy. Albo inaczej jeszcze, wytwórnia amerykańska, chcąc eksportować do danego kraju swoje filmy musi wykonać w tym kraju, przy pomocy miejscowych sił artystycznych, pewną ilość obrazów. Oba te rodzaje kontyngentu są już stosowane w Niemczech, w Anglii, we Francji, na Węgrzech i t. d. Czas już, aby zastosowano je u nas i to w podwójnym celu: 1) aby uzyskać pewną rekompensatę za nadmierny import filmów zagranicznych, 2) aby w ten sposób ożywić i rozwinąć krajową produkcję filmową, wymagającą znacznych nakładów.

Musimy uświadomić sobie, że zwycięski pochod Dziesiątej Muzy poprzez naszą epokę wymaga od każdego narodu czynnego uczestniczenia w twórczości filmowej. Powstaje oto nowa rywalizacja narodów na polu filmu. Zlekceważyć i zaniedbać tę rywalizację — pisał wybitny francuski krytyk filmowy Boisyrón w „Kinie dla Wszystkich“ — zajmującą coraz większe miejsce w historii nowoczesnej, mógłby tylko naród, bardzo już osłabiony, który nie dba o utrzymanie swego miejsca wśród innych narodów.

Te słowa niech zabrzmią, jak poważna przestroga dla naszych sfer kierowniczych, zarówno państwowych, jak miejskich. L. Bran.

Z polskiej twórczości filmowej

Jedną z największych bolączek naszej twórczości filmowej jest brak łączności i wzajemnego zrozumienia między społeczeństwem i światem filmowym polskim. Publiczność nasza, a nawet i prasa, krytykuje i zohydza filmy krajowe często za to tylko, że nie stoją na poziomie wielkich arcydzieł zagranicznych. Objaw ten, niektórzy tłumaczą sobie tem, że chcieliby żeby wszystko co polskie, co nasze było wielkie i wspaniałe. Rozumowanie to jest niezdrowe. Film polski jest jeszcze dzieckiem w powijakach, a społeczeństwo, które powinno mu być dobrą, wrozumiałą matką, wspierając z właściwym zrozumieniem jego pierwsze chwiejne kroki, utrudnia mu rozwój zbyt wielkimi, jak na nasze małe środki, wymaganiami. Może to tylko zniechęcić pionierów naszej kinematografii i utrudnić zainteresowanie właściwych sfer finansowych. A przecież wiemy już wszyscy czem jest własny przemysł filmowy dla narodu i państwa, i wiemy również, że przemysł ten bez kapitału istnieje nie może.

Dziś, gdy sprawa krajowej produkcji filmowej stała się może równie palącą jak budowa własnych samolotów i organizacja obrony przeciwgazowej, kwestja kontaktu twórcy naszego ze społeczeństwem nabiera coraz większej wagi.

Należy pokazać publiczności warunki w jakich pracuje aktor, reżyser i operator i czego można naprawdę wymagać od rezultatów ich pracy. A wtedy może skończą się bezsensowne napady na filmy krajowe, aż za dobre czasem jak na warunki w których były robione. I wtedy ocknie się może społeczeństwo polskie ze snu letargicznego, snu co dla niektórych na śmierć zakrawał i powstanie Film Polski godny wielkiego narodu i odpowiadający jego potrzebom.

Publiczność nasza dowiadywała się o filmach polskich jedynie z płatnych reklam, które, z natury rzeczy nie mogły być ścisłe i nie odpowiadały swemu celowi.

Redakcja „Comoedia“, w zrozumieniu swych obowiązków, postanowiła, w możliwie jaknajszerszym zakresie, informować swych czytelników o wysiłkach naszej kinematografii na polu twórczości. Dziś więc, w początku sezonu filmowego, dajemy przegląd zamierzeń twórczych naszych film-man'ów. Ma to na celu ułatwienie

naszej publiczności właściwego ustosunkowania się do późniejszych rezultatów ich pracy. W miarę rozwoju wypadków artystycznych na terenie wytwórni, będziemy podawać naszym czytelnikom wszystkie ważniejsze szczegóły.

* * *

Najstarsza i najpopularniejsza wytwórnia „Stinks“ przystępuje w pierwszej połowie lipca do realizowania znanej powieści H. Mniszkówny „Tredowata“. Wstępnych zdjęć dokonano w Krynicy przy współudziale p. Jadwigi Smosarskiej, która kreować będzie rolę Stefci. Co do reszty obsady dyrekcja wytwórni jeszcze zachowuje milczenie.

Realizację ciekawie zapowiadającego się filmu objął znany reżyser p. E. Puchalski.

Kierownictwo techniczne i zdjęcia pozostają pod fachową opieką inż. Z. Gniazdowskiego.

* * *

Wytwórnia Leo Forbert, która po częściowej reorganizacji i pozyskaniu pp. H. Szaro na kier. artystycznej, T. Kończycy — literackiego i S. fSteinwurzla — technicznego, przyjęła nazwę „Leo film“, przystępuje do sfilmowania powieści Al. Błażewskiego „Czerwony Błazen“. Utwór ten jest pierwszą próbą polskiej powieści kryminalnej bez naśladowictwa obcych wzorów.

Role główne objęli p. Helena Makowska i p. Julian Sym. Obsada roli tytułowej pozostaje tajemnicą wytwórni, publiczność dowie się dopiero na premierze tego gra „Czerwonego Błazna“.

Interesujące dekoracje opracował p. N. Vlasak sen.

W chwili kiedy piszemy te słowa przygotowania do zdjęć są w pełnym toku.

* * *

Znany szerokim kołom naszych filmowców reżyser p. Tristan przystąpił do realizacji cyklu „Niesamowite powieści“ według nowel Grabieńskiego.

Pierwszą część tego cyklu p. t. „Kochanka Szamoty“ została już ukończona. Jest to film o zabarwieniu eksperymentalnym, którego założenie czysto psychologiczne porusza problematy natury erotycznej.

Opracowanie tych trudnych do ujęcia filmowego zagadnień przedstawia się, jak udało nam się naocznie stwierdzić, bardzo interesująco.

Przeróbki scenariusza dokonał p. Tristan w porozumieniu z autorem. Dekoracje zaprojektowane przez p. Edmunda Johna, wykonał p. Norris. Nad zdjęciami pracował p. S. Steinwurzle przy pomocy laboratorium „Falanga“.

W roli głównej ujrzymy p. Helenę Makowską, która po występach zagranicą wróciła do kraju, by pracować dla swoich. Partnerem jej był p. J. Sym znany nam z obrazów „Wampiry Warszawy“ i „O czem się nie myśli“.

W najbliższych dniach odbędzie się próbny pokaz tego filmu dla prasy i zaproszonych gości. Premiera dla publiczności spodziewana jest dopiero w jesień.

RECITAL MARTY ZAJĄCZKOWSKIEJ

Dnia 21 maja w sali Pompejańskiej Hotelu Europejskiego odbył się recital poezji w wykonaniu p. Marty Zajączkowskiej, na który złożyły się, m. in. utwory Wyspiańskiego, Tetmajera, Zegadłowicza, Makuszyńskiego, Kończycy i innych.

P. Zajączkowska posiada talent recytatorski z wyraźną predyspozycją do dramatycznego wyrazu. Bardzo obszerny repertuar utworów poetyckich, o charakterze nader rozmaitym i niejednolitym, ukazuje wielostronność interpretacyjną artystki, te-

mniemniej poucza, że nie we wszystkich rodzajach deklamacji czuje się p. Zajączkowska równie dobrze. Najwięcej opanowania i wyrazu osiąga deklamatorka w ekspresji dramatycznej, co otwiera przed nią pole do bardzo wdzięcznej roli diseuse na poważnej estradzie.

W części koncertowej wzięli udział pp.: M. Wyrwa (śpiew), J. Dworakowski (skrzypce), prof. F. Starczewski (akompanjament).

KRONIKA TANECZNA

Z kronikarskiego obowiązku trzeba zanotować, że od czasu „Turnieju tanecznego“ zaszły w zakresie tańca takie zdarzenia:

Dn. 23 maja b. r. odbył się popis plastyki operowej prowadzonej przez p. Adolfinę Paszkowską w szkole im. Karłowicza. Jest to szkolenie w gestyce śpiewaków scenicznych, a nosi to oficjalną nazwę „mimoplastyki rytmicznej“. Zaslugują na zanotowanie początki pracy w tym zakresie, trwa bowiem dopiero od niespełna roku. Nic więc dziwnego że wyniki dotychczas są nikle.

Dn. 29 maja b. r. odbył się doroczny popis szkoły p. Mieczysławskiej — Lewakowskiej. Świetnie reprezentowana była rytmika. Poza tem z bogatego programu wyróżnić wypada szereg solowych produk-

cji adeptek szkoły z klasy pod kierunkiem p. Pastorskiej. Wyróżnić wypada kompozycje własne p. Boerner, p. Prusickiej, p. Milenleckiej i p. Malczewskiej, p. Lambert i tancie małej Dodo Sterling. Popis stał na wysokim poziomie artystycznym.

Dn. 13 czerwca b. r. odbył się popis szkoły p. M. Ambrożewiczówny, zdolnej tancerki i kompozytorki. Od niedawna szkolone uczenie raziły naogół niskim wyrobieniem technicznym oraz słabymi kompozycjami, utrzymaniami w stylu przeżytych i ubogich kanonów t. zw. tańca plastycznego. Ciesząc się sympatją i zaufaniem kierowniczkę zarzucono kwiatami.

Na dzień 30 czerwca b. r. przypada popis miejskiej szkoły baletowej pod kierownictwem p. Kurylo.

Z PARYŻA

Jeżeli nagrody Akademii Francuskiej nie posiadają zbyt wysokiej wartości pieniężnej, to przedstawiają one dużą wartość moralną.

Tegoroczni laureacie są: G. de Voisins, Fr. Mauriac, Tristan Bernard oraz syn tegoż autor „Denise Marete“ młody J. J. Bernard, wreszcie Lucien Bernard, twórca „l'Homme qui n'est plus de ce monde“ — „Grand-prix extraordinaire“ otrzymał Georges Courteline.

Przeróbka sceniczna sensacyjnej powieści „Króla bulwarów“ Maurice Dekobry p. t. „Madonna des sleepings“ będzie grana w teatrze „de la Michodiére“ przez p. Blanche Bilbao.

Zarówno Komedja Francuska jak i teatr „des Champs-Elysées“ toczą spór o

prawo grania nowego utworu autora „Knock'a“ p. Jules Romains'a p. t. „Le Dictateur“.

Prawdziwe — nieznanne u nas — embarrras des richesses.

30 czerwca zostały wyświetlony po raz pierwszy w Paryżu w sali „Empire“ najnowszy obraz firmy Pathé p. t. Michel Strogoff.

Jest to ostatnia europejska kreacja lwana Muzzuchina.

Artyści plastycy na wystawie „Niezależnych“ w Paryżu zaprotestowali przeciw dalszemu utrzymaniu typu fizycznego dziesiętej kobiety, które są jakoby „zaprzeczeniem modułu“ artystycznego. Oni swoje, a one także swoje: papieros, alkohol, auto, tenis, boks etc.

TANIEC I KINO

(Dokończenie artykułu z Nr. 13)

Dawszy wyraz przeświadczeniu, że między kinem a tańcem winno nastąpić obecnie pewne zbliżenie, choćby potem miało nastąpić rozstanie już raz na zawsze, co jest zresztą wątpliwe, omówiliśmy sprawę niedokumentarnego filmowania tańców. „Niedokumentarność“ uważana była jako hasło pozytywne dla kina.

Do drugiej, zapowiadanej, sprawy — świadomego przepełnienia elementami tanecznymi gry aktora filmowego — można podchodzić z kilku stron. Można więc przedwstępnie stwierdzić, że osobliwa wrażliwość na piękno ruchu, do której apeluje kino, ma z wszelką pewnością korzenie w dość odległej przeszłości. Wrażliwość tę ono potęguje, skrupia, ale zapewne nie stwarza zgoła jakiegś „Stań się“.

Jeśli teraz ograniczyć się do zwiłwu jakim jest aktor — człowiek i poprzestać na założeniach teoretycznych „Dziesiątej muzy“, to przecież w tym zakresie nawiązanie tańca z kinem da się przeprowadzić; oczywiście nowa muzyka, nazwijmy ją Kinem, zawdzięcza wiele nietyklo oku, ale, w skrócie mówiąc, i soczewce aparatu, i ma bezwzględnie szerszy zakres przedmiotowy, metną ich rozmaitość, do zastawienia z aktorem, aniżeli tancerz, który ogranicza się musi do ciała ludzkiego i do cięsnego małego zmiennego dekoracyjnego otoczenia. Niemniej jedna Terpsychora może aktorowi filmowemu dać możliwości gotowego lub ująłonego tworzywa ruchowego, o silnej ekspresji lub o wyszukanej dekoracyjności. Źródło tego bogactwa tkwi raczej w tańcu i on je może szczerobliwie przekazać kinu.

Jak się to ma stać? Lepiej na to ogólnikowo nie odpowiadać, nie tu zresztą miejsce na to. Odpowiedź taka wymaga zapewne jeszcze wiele mozolnej pracy, przez nikogo, jak się zdaje, nie podjętej.

Jon

W dniu 15 czerwca w atelier Kirchnera odbyła się uroczysta inauguracja zdjęć do nowego filmu wytwórni „Koloryfilm“ p. t. „Krwawiące serce“. Jest to wolna przeróbka powieści Dostojewskiego. Reżyserię objął p. Marjan Dederko. Zdjęć dokonywał młody operator p. Sknurzył.

Wytwórnia R. P. — Film pod dyktando p. H. Bigosza. dokonywa zdjęć do nowego dramatu „Wieczna Młodość“. Role główne powierzono — kobiecą: p. L. Mariore — męską: p. Marjanowi Czaukiemu.

H. M.

Z KINOTECHNIKI

Na wystawie wynalazków w gmachu Colosseum wystawił p. T. Jarosz aparat projekcyjny własnej konstrukcji.

Aparat ten w ogólnych zarysach wzorowany jest na aparatach Ernemana. Indywidualne zmiany i ulepszenia, nie spotykane w żadnych innych, stawią konstrukcję p. T. Jarosza nawet przed aparatami zagranicznymi. O fakcie tym wspominać dla tego, że jest to jeszcze jeden krok naprzód w naszej kinematografii. Pan T. Jarosz pokazał, że rozporządzając skromnymi środkami można dojść do imponujących wyników, uśredniając kraj od zagranicznej tandety. W niedługim może czasie filmowcy polscy przestaną wywozić pieniądze za granicę.

Z W I L N A

K R O N I K A

Teatr Polski — Halka

dwaaktowa

Znany powszechnie fakt, epokowego dla muzyki polskiej znaczenia, kiedy pierwsze wykonanie estradowe opery „Halka”, w pierwotnej formie — dwaaktowej, pod kierunkiem kompozytora, siłami przeważnie amatorskimi, miało miejsce w Wilnie dnia 20 grudnia 1847 roku (starego stylu), zachęcił do ponownej próby zaznajomienia żyjących pokoleń wileńskich miłośników muzyki z pierwszą koncepcją wiekopomnego arcydzieła Moniuszki, również przez wykonanie estradowe.

Bardzo starannie przygotowane wykonanie takie przez wytrawnych artystów oraz amatorów wypadło bardzo zachęcająco do wystawienia opery w połączeniu z akcją sceniczną. Próba ta, pomimo braków, nie dających się w danych warunkach uniknąć, dała wyniki o tyle pomyślne, że była po tygodniu powtórzona z jeszcze zamienniejszym powodzeniem artystycznym.

Porównanie „Halki” pierwotnej — dwaaktowej z powszechnie znaną — czteroaktową, zniewala słuchacza współczesnego stanowczo do wyboru koncepcji dwaaktowej, zawierającej wszystkie istotnie niestarzące się wartości tego arcydzieła opery polskiej, pomimo braku w niej takich pereł, jak: „Gdyby rannem słonkiem” i „Szumią jodły”. Jednością i tężyzną wyrazu dramatycznego i zwartość akcji oraz ścisła łączność z nią muzyki utrzymują uwagę słuchacza w ciągłym napięciu. Jest to dzieło prawdziwie spontanicznie poczęte i ze szczerego natchnienia, jakby jednym rzutem, w przedziwnej jednolitości zamiaru i urzeczywistnienia, od początku do końca bez przerwy utworzone. Na wiele lat przed Mascagnim Leoncavallem, Puccinim i inn. mamy w „Halce” dwaaktowej operę werystyczną najistotniejszy dramat muzyczny.

Uznając całą doniosłość prób zaznajomienia obcej publiczności (nprz. w Wiedniu), trudno wierzyć, aby „Halka” czteroaktowa jako dzieło z minionego okresu, mogła, zainteresować dostatecznie słuchaczy, nie odczuwających właściwego nam piętna względem Moniuszki, natomiast „Halka” dwaaktowa, jakąśmy tutaj widzieli z dodaniem jeszcze opuszczonych — z braku u nas baletu — tańców, powinna zachwycać jeszcze i terazniejszą publiczność międzynarodową i stać się ulubioną operą repertuaru wszechświatowego. Taka w niej siła wyrazu dramatycznego w zespoleniu, z przepiękną, w odrębności plemienną, niezmiernie charakterystyczną muzyką.

Oby wystawienie „Halki” dwaaktowej w wileńskim Teatrze Polskim, 13 czerwca 1926 r. było datą epokową, rozpoczynającą nowy okres i gotującą jej miejsce należne w repertuarze wszystkich scen operowych świata!...

Nader szczęśliwą była myśl wygrzebania „Halki” dwaaktowej z archiwów teatralnych. Głównym działaczem w dokonaniu tego czynu był prof. Adam Ludwig (reżyser I. Janusz). Dzielnie współpracowali z całą

energją i oddaniem się powziętej idei: kapm. Stefan Śledziński, W. Hendrychówna (wymienita Halka), J. Korsak-Targowska (bardzo dobra Zofia), St. Nowiecki (obiecujący Jontek), F. Malinowski (cześniak), W. Witas (Marszałek) oraz wszyscy uczestnicy chóru, w znacznej części — amatorskiego. Niech im będzie cześć i chwała za zasługę kulturalną, uwieczoną pomyślnymi wynikami artystycznymi.

Michał Józefowicz

Koncerty Symfoniczne
Dwa występy M. Erdenki

Przed kilkoma dniami rozpoczęto sezon koncertów symfonicznych w ogrodzie po-Bernardyńskim pod dyrekcją kapm. Śledzińskiego.

Na pierwszym koncercie wykonano V symfonię Beethowena. Rozpoczęcie sezonu tą właśnie symfonią jest dla Wilna tradycyjne i wykonanie było również tradycyjnie słabe. Nic zresztą dziwnego, gdy orkiestra nie jest jeszcze zgrana ze sobą, nie zna dyrygenta, a przytem gra po jednej próbie (inni dowodzą, że tych prób było aż półtora)!

W każdym razie p. Śledziński robił co mógł i nieraz musiał dowodzić niebyłej przytomności umysłu.

Ponieważ trudno jest po jednym koncercie napisać coś konkretnego, odłożę to na później i mam nadzieję — słysząc orkiestrę znaną nie pierwszy raz i nie jeden rok — że pisać o niej będę dobrze.

Dał u nas dwa koncerty znany skrzypek M. Erdenko.

P. M. Erdenko jest bezspornie bardzo poważną siłą artystyczną o nieskazitelnej i błyskotliwej technice i bardzo dużym tonie, jest jednakże pewne ale; a ponieważ komplementy prawi się tylko młodym i ładnym panienkom produkującym się u cioci na imieninach, p. Erdenkę będę krytykował.

Przedewszystkiem więc ta nieskazitelna, błyskotliwa technika! Rzeczywiście jest kolosalną i niezwykle czyste i jasne paseże i pełne brzmienie oktaw, i prowadzenia smyczka: wszystko jednym słowem jest nadzwyczajne, artysta zapomina tylko o jednym ze technik jest środkiem, a nie celem — skrzydce nie są trapezem do fikania koziołków! Takie wrażenie odnieśliśmy po obydwóch koncertach przedłożonych utworami trudnymi technicznie i u których technika właśnie jest prawie że jedynym celem.

Zaletą p. M. Erdenki jest olbrzymi ton, lecz i tu w tonie tym więcej jest siły jak mowy, a przytem siła ta jest jakgdyby bez przekonania, bez otwartości.

Również i w temperamencie artysty więcej jest mięsa jak krwi! dużo przytem nut w utworach wykonywanych — ba całe frazy nawet — jest obojętnych bez wyrazu!

Mimo jednakże tych usterek obydwu koncerty miały olbrzymie powodzenie.

Michał Cis

Stanowisko dyrektora Teatru Narodowego od przyszłego sezonu obejmuje p. Jan Lorentowicz, znany krytyk literacki i teatralny, w swoim czasie dyrektor generalny Teatrów Miejskich. Powołanie na kierownictwo pierwszą sceną polską tak wybitnego znawcy literatury i teatru, jakim jest p. Lorentowicz, powitać należy z



Dyr. Jan Lorentowicz

wielkiem uznaniem. Należy wierzyć, że zdoła on zapobiec niezaprzeczonemu rozkładowi tej sceny i postawić ją na wyżynie, na jakiej stać powinna pierwsza reprezentacyjna scena stołeczna.

Nie są nam dotychczas bliżej znane plany i zamierzenia w tym kierunku nowego dyrektora, temniemniej możemy być pewni, — mając za rekojmie dyrekcję p. Lorentowicza z lat ubiegłych, że nie zawiedzie on, pokładanych w nim przez całą ogół kulturalną stolicy — nadziei.

Nowemu dyrektorowi składamy na tem miejscu życzenia owocnej pracy na tak zaniedbanej niestety, a tak przecie doniosłej placówce artystycznej, jaką jest Teatr Narodowy.

* * *

Odbyły się gościnne występy p. Juljusza Osterwy na scenie Teatru Narodowego w sztukach: „Uciekla mi przepióreczka”... Żeromskiego oraz „Ptak” Szłuski i niawskiego. Obie świetne kreacje znakomitego artysty zostały przypiętane w Warszawie i cieszyły się zastużonym powodzeniem.

Przy tej sposobności możemy już donieść z wszelką pewnością, że p. Osterwa, nie rezygnując z prowadzenia swej akcji kulturalnej na Kresach Wschodnich, przy pomocy „Reduty”, — dał się pozyskać nowej dyrekcji Teatru Narodowego na szereg występów w nowych sztukach, przez siebie inscenizowanych i reżyserowanych, poczynając od przyszłego sezonu.

dodać, że organizacja będąca podstawą Reduty zachowana również w podróży, a polega na tem, że każdy członek zespołu po za swymi obowiązkami artystycznymi spełnia jakąś pracę organizacyjną już to, jako jednostka odpowiedzialna za powierzony dział, już to jako siła pomocnicza, co niemало przyczynia się do sprawności działania organizmu Redutowego.

Chcąc zużytkować owocnie czas przymusowej bezczynności w Wilnie postanowił zespół wyzyskać te warunki i już 1 września wyruszył na II-ą wyprawę artystyczną dając w 12-u miastach 13 przedstawień komedji St. Żeromskiego „Uciekla mi przepióreczka”... Frekwencja podczas tej pierwszej wyprawy wyraziła się w cyfrze 2853 osoby. W następnej wyprawie Zespół został zorganizowany w dwie grupy. Uzyskano to, że równocześnie odbywały się przedstawienia w dwóch miastach. Grupa I-a wyprzedzała o jeden dzień grupę II-ą.

W przeciągu 2 tygodni dano 31 przedstawień w 13-u miastach, mając w repertuarze 3 sztuki „W małym domu” T. Rittera, „Fircyka w zalotach” Fr. Zabłockiego i komedję St. Żeromskiego „Uciekla mi przepióreczka.” Frekwencja 10375 osób.

Oprócz sztuk komedjo-opery Fredry-Moniuszki „Nowy Don Kiszot” oprócz kolend i pieśni ludowych polskich zespół tym razem przedstawił społeczeństwu kresowemu wyniki swej pracy nad arcydziełem St. Wyspiańskiego nad „Weselem.”

Na ten czyn Reduty społeczeństwo kresowe odpowiedziało całym sercem. W przepelnionych wszędzie widowniach publiczność w nabożnym skupieniu i niczem niezamąconej ciszy śledziła akcję i wsluchiwała w czarowną melodię wiersza Wyspiańskiego, chłonęła głęboką treść.

Wzruszenie i entuzjazm wypowiedział się w niezwykle burzliwych owacjach po skończonym przedstawieniu.

D. C. N.

Nawet tak dorywcze odzyskanie dla stolicy znakomitego reżysera i aktora, przytem inicjatora Teatru Narodowego, spotkać się musi z prawdziwym zadowoleniem ogółu. Wierzymy, że w tym sezonie p. Osterwa znajdzie wreszcie odpowiednie i wdzięczny teren do twórczej swej pracy artystycznej w Warszawie.

* * *

Po zrzeczeniu się kandydatury przez p. Trzczińskiego, na stanowisko dyrektora krakowskiego miejskiego teatru im. Słowackiego, został zaproszony dr. Zygmunt Nowakowski, ostatnio artysta i reżyser teatrów Polskiego i Małego w Warszawie, który, jak nas informują, kontrakt z miastem już podpisał.

Nowemu dyrektorowi najważniejszej po Warszawie placówki teatralnej, należy życzyć powodzenia, oraz wyrazić nadzieję, że zdoła on utrzymać wysoki poziom Teatru im. Słowackiego, który to teatr pamięta sławne czasy Wyspiańskiego i Pawlikowskiego.

* * *

W gmachu Szkoły Sztuk Pięknych została otwarta doroczna wystawa prac uczniów, które przedstawiają się bardzo interesująco.

* * *

Dowiadujemy się, że p. Bolesław Cybis absolwent Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych został zaangażowany od narysowania portretu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego.

* * *

Dnia 26 b. m. w Warszawie, w sali tow. Popierania Przemysłu Ludowego, odbył się Zjazd Związków Teatrów Ludowych. Zjazd miał na celu zorganizowanie i zjednoczenie ludowego ruchu teatralnego.

Obrodam przewodniczył pos. Niedzielski. Szczegółowe sprawozdanie podamy w następnym numerze.

* * *

Największa niemiecka wytwórnia filmowa „Ufa” zawarła umowę z rosyjskim koncernem „Gosfilm”, mocą której obydwie te instytucje zobowiązują się do wzajemnej wymiany filmów. Prócz tego umowa przewiduje wymianę „gwiazd”.

* * *

Jak się dowiadujemy od ekspedycji harcerzy polskich wyjeżdżającej naokoło świata dokooptowany został znany w naszych kołach filmowych reżyser i kinotechnik p. Bruno Bredschneider, który podejmuje się prowadzenia działu filmowo-naukowego całej wyprawy.

Zakres prac p. Bredschneidera zapowiada się niezmiernie ciekawie.

* * *

Tenor Robert d' Alessio zaangażowany został obecnie na cały sezon zimowy do Wielkiej Opery (Teatro Colon) w Buenos Aires — wraz z dobrze znanym w Warszawie — barytonem — Benvenuto Francim.



Roberto d' Alessio, jeden z najlepszych śpiewaków włoskich doby dzisiejszej w partii „Księcia” w operze Verdi'ego „Rigoletto.”



S. W.

Redutowe wyprawy

Dn. 20 maja 1924 r. na wschodnim dworcu w Warszawie, zwracał ogólną uwagę pociąg złożony z lokomotywy, oraz 5-u wagonów, na których widniał zdaleka napis „Reduta”.

To bractwo Redutowe wyruszało na pierwszą wyprawę artystyczną po kresach Rzeczypospolitej wioząc do najdalszych, najmniejszych zakątków kraju, Polskę zakłęta w czarowną kształt sztuki dramatycznej. Cel: zastrzyknięcie w żyły kresów ożywczego strumienia artystycznej kultury polskiej, aby ta krew polska senna i zleniwiała pod wpływem długoletniej niewoli, zbudziła się i żywej krząć poczęła.

Dookoła pociągu ruch i gwar. Co chwila zajeżdżają dorożki, auta osobowe i ciężarowe, zwożąc członków zespołu i ich dobytek.

W mgnieniu oka wagony zmieniają swój wygląd. Pod rączkami redutówek sztywne, obce przedziały zamieniają się w zaciszne łokoiki artystycznie udekorowane. Wagon czwartej klasy staje się wirtownym salonikiem pełnym ślicznych mebelków — nie brak nawet pianina i fisharmonji. Następny wagon to kuchnia i pomieszczenie dla służby.

O, bo Reduta jedzie z całym swoim „dworem”, gospodarować będzie „jak u siebie w domu”

Wreszcie wszystko gotowe, załadowane, dyr. Osterwa zlustrował wszystko troskliwie, pożegnał swoje „dzieci” jadące pod opieką drugiego swego kierownika, Limanowskiego i — pociąg rusza.

Ostatnie nawoływania, okrzyki, gorące „Szczęść Boże” tłumowi odprowadzających, — i rozpoczęła się ta zwycięska ofensywa polskiego słowa.

W przeciągu 2 1/2 miesięcy poprzez ziemie kresowe przez Wileńszczyznę, Wołyń, Polesie, Małopolskę, zapuszczając się do

najdalej wysuniętych placówek aż pod samą granicą bolszewicką dzień, po dniu bez wytchnienia, w najcięższych nieraz warunkach, omdlewając z gorącą lub tonąc w błotach poleskich, szli redutowcy naprzód niosąc na swych młodych ramionach Polskę przystrojoną w wieńce kwiatów polnych — piosenek ludowych inscenizowanych, ujętą w ramy szat liturgicznych Pastoralki i Pasji, lub oprómięnią uśmiechem czy zamgloną lżą obrazów życia codziennego.

Przez 2 1/2 miesiąca czterdzieści tysięcy osób było świadkami artystycznych przeżywania i przedstawiania przez bractwo redutowe, czterdzieści tysięcy ludności kresowej wsluchiwało się w artystycznie podane dźwięki mowy polskiej, czterdzieści tysięcy dusz zacerpnęło ożywczego napoju z krynicy polskiej sztuki.

Aż wreszcie otworzyły się przed Redutą gościnne podwoje Spały, gdzie znużony fizycznie choć silny duchowo poczuciem spełnionego czynu zespół znalazł zasłużony wypoczynek.

Wyniki tej pierwszej wyprawy utwierdziły kierownictwo Reduty w przekonaniu, że Kresy są terenem na którym trzeba działać poprzez teatr i to nie dorywczo lecz systematycznie i stale. Toteż kiedy Reduta przeniosła się na stałe do Wilna, jednym z zasadniczych punktów jej założenia stał się teatr objazdowy. Bogatsza o doświadczenie pierwszej wyprawy rozpoczęła Reduta dalszą swą pracę.

Wprawdzie tym razem Reduta nie rozporządzała własnym pociągiem, miała jednak wagony własne, w których zespół mieszkał podczas objazdów, a które dzięki artystycznemu poczuciu i pomysłowości redutowców świetnie przystosowywano do potrzeb zespołu. Gospodarstwo ograniczało się do śniadań i kolacji w domu t. j. w wagonie. Obiady jadano w mieście. Należy

Moskiewski sezon teatralny 1925/26

Obecny sezon teatralny możnaby uważać za zakończony gdyby nie Mosk. Artystyczny Teatr, który ma jeszcze wystawić trzy sztuki. „Diekabrysty”, „Bielaja gwardja” i „Handlarzy sławy”. Pozostałe teatry zawiesiły pracę. Pewna część z nich już wyjechała z Moskwy na gościnne występy.

Nie zważając na różnorodność repertuaru, sezon był jednostajny wspólnością dążeń teatrów o różnych biegunach. Wiele się załagodziło. Z dawnych walk prawego i lewego frontu pozostały tylko wspomnienia. Aktoży gorąco zajęli się rolami. Wszyscy zadawali się akademiami, nawet Mejerhold. Za kulisami czuć było zapach olejku świętego. Wszystkich ogarnęła miłość dla historii, dowcipów, etnografii i archeologii.

Gdy trudno było pogodzić się z faktami sowieckiej rzeczywistości, teatry zaczęły wracać do głębi wieków. Średniowieczny Paryż, Assyria i Babilon, widocznie zupełnie mogą zamienić współczesność. Nasycający się tajemnicami dworu madryckiego i Rasputinem we wszelkich odmianach, teatry zaciekały się geografją. Dla pierwszej próby zatrzymano się na Chinach. Jak zwykle pierwszy rozpoczął Mejerhold. Rozpo-

czął od razu z temperatury wysokiego stopnia i wystawił Chiny ryczące (szuka Tretiakowa „Ryczące Chiny”). Teatr im. M. G. S. P. S. (Mosk. Związ. Zaw.) wystawił Chiny jako kraj spiskowców (Sarańcza), a teatr dawny „Korsz” — jakim widzimy go na etykietkach od herbaty („Mielowy Krug” bajka Klabunda).

Najulubieńszym rodzajem sztuki teatralnej sezonu został melodramat. Wyjątek od tej reguły zrobiono dla rewij. Wiktor Hugo zdobył pierwszeństwo w kierunku melodramatu, chociaż jego sztuk „Tajemnica zamku Kienilwort” (Studjum Małego Teatru) i „Marjon-de-Lorme” (Studjum im. Wachtangowa) nie wystarczyło dla nasycenia teatrów romantyką. Romans „Notre Dame de Paris” przerobiony na sztukę, został wystawiony w Małym Teatrze. Poza to ze starych sztuk (pióra Ostrowskiego) odegrane zostały „Nie było ni grosza, da wdruż altyń” w IV stud. Mosk. Art. Teatru. W dalszym ciągu obydwa M. Art. T. zajęły się antyczną tragedją. Pierwszy — „Prometeuszem”, drugi zaś — „Oresteuszem”, lecz skutki tych prac mogły być widziane dopiero w następnym roku. Inne z wystawionych sztuk są utworami sowieckich dra-

maturgów, a mianowicie; A. Tołstoja i Szczegolewa — „Azeł”, Trenewa — „Pugaczyszczina”, Erdmana — „Mandat”, Bill-Bielocerkiewskiego — „Sztorm”, „Lewa steru” i wiele innych. Sztuka „Sztorm” którą wystawił teatr im. M. G. S. P. S. miała olbrzymie powodzenie. Na jej autora obecnie zwrócona jest ogólna uwaga. Utwory Bill-Bielocerkiewskiego są bez indywidualnych intryg, bez miłości i bez ról. Niema w nich „bohatera”, „komika” i innych postaci. Jego bohater — to zespół. Sztuka nie opiera się na emocjach wewnętrznych przeżyć. Traktuje całą treść monumentalnie. Dlatego nie istnieje pierwsza lub druga rola. Wszyscy — pierwsi. Dodajmy że, sztuki Bielocerkiewskiego posiadają po kilkadziesiąt odsłon, co prawda bardzo krótkich. Naprzykład „Lewa Steru” ma 19 odsłon.

Wystawiona w Kameralnym teatrze sztuka O'Nejla — „Kosmata małpa” dzięki reżyserji słynnego Tairowa miała powodzenie. Reżyser Granowski wiele zrobił w dziedzinie reżyserowania rewij. Pojedyncze rezultaty wskazują na to że zamiast walk nastąpiły dni skromnej pracy, dążącej ku pewnemu nowemu realizmowi, stającemu się czasami pseudo-naturalizmem i pseudo-dramatyzmem.

Srg. Rubinow.



PRZEZNACZENIE



Kim jesteś? — Kim być możesz? — Szyler — Szkolnik — psychografolog — Autor prac naukowych, określa charakter, zdolności, i wady. — Nadeślij charakter pisma lub zainteresowanej osoby, napisz rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ile osób najbliższej rodziny, otrzymasz naukową szczegółową analizę charakteru, określenia ważniejszych zdarzeń życiowych. Odpowiedzi na szczerze zadane pytania również horoskop — ułożony przez słynne medium M-lle Evigny. Analizę horoskop wysyłamy po otrzymaniu trzech złotych. Osobiście przyjmujemy dwunasta — siódma. Doświadczenia naukowe Szylera Szkolnika, zaszczycone chwałebnymi protokołami, naukowych towarzystw Warszawy, świadectwami najwybitniejszych powag świata lekarskiego. Adres: Warszawa, Psychografolog, Szyler — Szkolnik. Piękna 25. — Nadzwyczaj ciekawej treści książki. Katalog ilustrowany darmo. — Załączyć znaczek pocztowy.

TEATR SZTUKI TANECZNEJ

Dyrekcja T. WYSOCKA

Występy we wtorki. Długa 19.

WIDOWISKA W WARSZAWIE

TEATRY

Im. Bogusławskiego

Dyrekcja: A. Zelwerowicz i L. Schiller.

ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO NIEBOSKA KOMEDJA

w 4-ch częściach
Inszeniz. L. S. SCHILERA

Mąż	K. Adwentowicz
Żona	I. Solska
Orcio	R. Zawistowski
Ojciec chrzestny	M. Bay-Rydzewski
Matka chrzestna	W. Chądzyńska
	R. Wasielewski
	M. Szacki
Krewni	J. Kurnakowicz
	W. Wolski
Sługa	W. Wybrański
Mama	Z. Jakubowska
Doktor	J. Szyndler
Żona doktora	W. Micińska
Lekarz	Al. Zelwerowicz
Ksiądz	Ed. Biernacki
	J. Lubicz-Lisowski
	Z. Karczewski
	J. Miciński
	R. Górski
	R. Wasielewski
Arcybiskup	J. Kurnakowicz
Baron	J. Szyndler
Hrabia	J. Lubicz-Lisowski
Książe	M. Brokowski
Pan	J. Strachocki
Pankracy	E. Solarski
Leonard	J. Bonecki
Przechrzta pierwszy	J. Kurnakowicz
Przechrzta drugi	Z. Życzkowska
Dziewczyna	R. Górski
Kamerdyner	M. Szacki
Lokaj pierwszy	E. Biernacki
Lokaj drugi	W. Krasnowiecki
Rzeźnik pierwszy	J. Kurnakowicz
Rzeźnik drugi	W. Wolski
Kobieta wolna	E. Wodzińska
Robotnik	J. Szyndler
Revolucjonista	W. Krasnowiecki
	R. Wasielewski
	W. Arnoldt
Chłopi	S. Janicki
	W. Wolski
	J. Romanówna
Dziewice	A. Borska
	M. Balcerkiewiczówna

Panie—Panowie—Tłum
Chór obłąkanych — chór przechrztów—chór lokaj—chór rzeźników—chór chłopów—chór obrzędowy
Revolucjoniści — obrońcy okopów S-tej Trójcy.

Zły duch W. Krasnowiecki
Upiór E. Kunina
Anioł H. Uszyńska
Chór aniołów—chór złych duchów

Zjawy
Głosy
Dziszława Życzkowska, Ewa Wodzińska, Albina Borska, Jadwiga Borzewska.

Reżyserja L. S. Schillera
Kompozycja sceny W. Drabika
Muzyka J. Maklakiewiczowa

Sceny zbiorowe w wykonaniu Zespołu Artystów i Komparsów Teatru im. W. Bogusławskiego.

Sceny taneczne w wykonaniu Zespołu Tacjanny Wysockiej.
Orkiestra Teatru im. W. Bogusławskiego pod kierunkiem J. Maklakiewiczowa.

Kierownictwo artystyczne: Al. Zelwerowicz, L. S. Schiller
W. Horzyca.

Kierownik literacki Miejskich Teatrów Dramatycznych St. Miłuszewski.

Dłuższa przerwa po 2-iej części.

MAŁY

Dyrekcja: A. Szyfman

OSIÓLKOWI W ŻŁOBY DANO...

Komedja w 3-ch aktach.

G. de Caillavel'a i R. de Flers'a

Michalina Therouanne M. Malicka
Vivetta Lambert M. Modzelewska
Odetta Helena Sulima
Fernanda Chantal Iza Kozłowska
Baronowa J. Munclingrowa
Pani de Laigneul J. Niemirycz
Teresa A. Rutkowska
Jerzy Boullains A. Węgielko
Lucjan Versannes G. Buszyński
Morange A. Żabczyński
Adolf, służący H. Małkowski
Groom B. Dąbrowski
Giraud M. Zajczkowski
Służący M. Kiernicki
Reżyserował Al. Węgielko.

NARODOWY

WILIAM SZEKSPIR BURZA

Komedja w 5-ciu aktach (7-miu odsłonach) z prologiem i epilogiem

Przekład BARBARY ZAN

Alonzo, król Neapolu J. Kotarbiński
Ferdynand, jego syn St. Hnydziński
Sebastjan, brat Alonza T. Roland

Prospero, prawowity książę Medjolanu J. Śliwicki
Miranda, jego córka M. Niedzielska
Antonio, jego brat, samozwaniec J. Szymański

Gonzalo, nadw. doradca A. Różański
Adrian Panowie F. Norski
Francisco koronni J. Zejdowski
Trinculo, błazen J. Zieliński

Stefano, pijany podczasy W. Walter
Kapitan okrętu L. Kraszewski
Szyper S. Janowski

Kaliban, dziki potwór, niewolnik St. Jaracz

Arjel, duch powietrzny M. Brydzińska

Irys J. Owczarska
Ceres A. Halska
Juno H. Michałowicz

Orszak królewski, orszak Arjela, nimfy, żeńcy, duchy, marynarze.

Reżyserja: St. Jaracz
Dekoracje: W. Drabik
Muzyka: H. Adamus

Dyrektor Teatru Narodowego: Kazimierz Kamiński

POLSKI

Dyrekcja A. Szyfman.

DZIEŃ bez KLAMSTWA

Komedja w 3-ch aktach

G. Montgóméry'ego.

Bob Bennett M. Maszyński

J. M. Ralston B. Samborski

Klarena van Dusen A. Bogusiński

Dick Donnelly S. Daczyński

Pastor Doran L. Fritsche

Gwen S. Mazarekówna

Pani Ralston S. Słubicka

Ethel H. Klimontowiczówna

Mabel Z. Modrzewska

Sabel J. Skibińska

Marta J. Nowakowska

Reżyserja K. Borowski.

Dekoracje K. Frycza.

LETNI

STRZELEC OD MAKSYMA

Komedja w 3-ch aktach
Nirande'a i Quinsona.

Juljan Pauphilat A. Fertner

Kanonik W. Rapacki

Oktawian W. Roland

Du Velin W. Grabowski

La Giclais M. Winkler

Szef Cz. Knapczyński

Honorjusz Cz. Skonieczny

Hrabia J. Leszczyński

Amadeusz M. Gielniński

Totoche M. Gorczyńska

Pani Pauphilat M. Chaveau

Genowefa B. Kościeszanka

Cri-Cri J. Owczarska

Irma H. Różańska

Pani w czerwonym kapeluszu I. Mielecka

Służący J. Rybak

Szofer J. Tomasiak

Mały strzelec S. Olśka

Dama od Maksyma J. Szreniawa

Ernestyna W. Szymborska

Gość I A. Szarkowski

Gość II S. Uhlński

Gość III * * *

Marcela W. Dobrowolska

Goście, służba

Akt I i III-ci w Paryżu. Akt II-gi na wsi.

Reżyser: J. Pawłowski.

Dekoracje: Al. Kozłowski.

Dyrektor Teatru Letniego E. Chaberski.

OPERETKI

WODEWIL

CNOTLIWA ZUZANNA

NOWOŚCI

BARON KIMMEL

REWJE

PERSKIE OKO UWAGA! JEDZIEMY!

QUI PRO QUO RACZKA W RACZKE

TEATRZYKI

ELDORADO

Program № 4-ty

NÓŻKI NA STÓL!

Z udziałem: Z. Zabiello, H. Kidawskiej, M. d'Ar, Żukowskiej, Wolińskiego, Faliszewskiego, Kamińskiego, Tartakowicza oraz zespołu H. Łaszkievicz.

Conférencier St. Ratold

OLYMPJA

CHCĘ być CHŁOPCZYCĄ

MIGNON

CO BYŁO NAD NILEM

Teatr KAMIŃSKIEGO

OFIARA SIOSTRY

Komedja

SCALA

CIOTKA IDZIE

Komedja

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetry szerokości szpalty redakcyjnej: Pierwsza strona (przed tekstem) 35 groszy. Rubryka kinowa (1 strona) 40 gr. W tekście 30 gr. Drobne 10 gr. za wyraz. Posady i prace 5 groszy. Komunikaty w tekście 60 gr. Ogłoszenia firm zagranicznych oraz cytrowe o 50 0/0 drożej. Od cen powyższych udziela się opustu przy większych zamówieniach. Ceny ogłoszeń obowiązują w złotych. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Ogłoszenia przyjmują się tylko za gotówkę. Ogłoszenia kliszowe 10% taniej. Ogłoszenia przyjęte w administracji 10% taniej. Ogłoszenia skośne, fantazyjne o 10% drożej.

Prenumeratę zamawiać można w Administracji „Comodia”, Hoża 18/4—w filjach, kioskach, księgarniach, księgarniach T-wa „Ruch” oraz urzędach pocztowych i u listonoszów. Konto czekowe P. K. O. Nr. 12350. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.